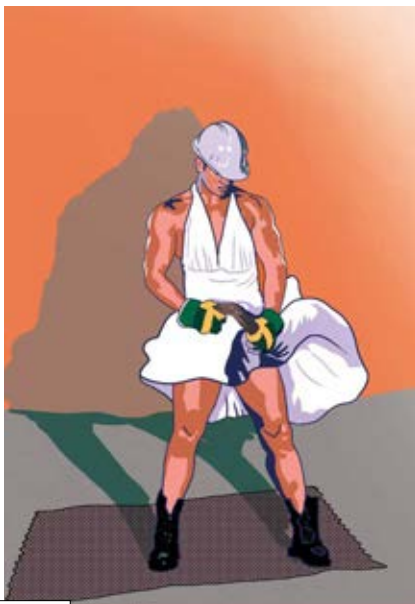




16 Kościół
w czasach zarazy



26 Nowy strój
na nowy klimat



80 Nieznana Wisła

Tematy tygodnia

- 12 Rafał Kalukin **Sejm po Kuchcińskim**
- 16 Adam Szostkiewicz
Wyborcza wojna religijna
- 19 Drogowy portret Polaka
– rozmowa z podinspektorem
Radosławem Kobrysiem

Polityka

- 22 Anna Dąbrowska, Wojciech Szacki
Co wolno wojewodzie

Społeczeństwo

- 26 Martyna Bunda
Dress code na lato
- 31 Violetta Krasnowska
Pilnowanie watchdoga
- 34 Grzegorz Gauden o lwowskim
pogromie 1918 r.

JA MY ONI

- 37 Dr Ryszard Ryś Kulik
o terapeutycznych
zdolnościach przyrody
- 40 Dr hab. Małgorzata Świąćicka
o zdrowiu psychicznym dzieci
- 44 Emily Witt o seksie przyszłości
- 46 Prof. Jerzy Stelmach o tym,
jak się bronić przed manipulacją

Rynek

- 50 Adam Grzeszak
Rządowy dom mediowy

- 53 Joanna Solska **Kłopoty**
Henryka Kani

Świat

- 58 Jędrzej Winiecki
Globalny kryzys leśny
- 61 Marek Rybarczyk **WIELKA BRYTANIA**
Rozsadzanie królestwa
- 64 Tomasz Zalewski **USA**
Odwieszanie kary śmierci

Historia

- 66 Marek Mikołajczyk
Wojna polsko-bolszewicka
w oczach de Gaulle'a
- 69 Grzegorz Majchrzak
AKW ostrzegał przed inwazją

Nauka

- 70 Marek Henzler
Wakacyjny przewodnik po Śląsku
- 74 Marek Świerczyński
Jak lata Franky Zapata?
- 77 NIE/PRAWDA, ŻE
Przegląd odkryć i przykrzyć
- 78 Paweł Walewski
Kardiolog drugiego planu

Ludzie i style

- 80 Agnieszka Rodowicz
Uroki dzikiej Wisły
- 84 Marcin Piątek
Tenis: bogacze i rzemieślnicy

Kultura

- 90 Rozmowa z **Elisabeth Moss**
o rolach silnych kobiet
i dobrych scenariuszach
- 93 Urszula Schwarzenberg-Czerny
Praca dla kaskadera
- 96 Marcin Zwierchowski
Fakty ciekawsze niż fikcja
- 100 KAWIARNIA LITERACKA **Renata Lis**
- 101 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Na własne oczy

- 108 Justyna Marcinkowska,
fotografie Piotr Kała
Permakultura
– czyli jak żyć
bez pieniędzy

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 56 Przegląd informacji rynkowych
- 86 Afisz
- 102 Chutnik i Plebanek
- 103 Passent
- 104 Hartman
- 105 Tym
- 106 Do i od redakcji
- 114 Polityka i obyczaje



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Puknijcie się w głowę

Zdaniem prezesa PiS winę za aferę samolotową i dymisję marszałka Kuchcińskiego ponosi agresywna opinia publiczna. Zgadzam się z prezesem, że do afery by nie doszło, gdyby opinia publiczna, zamiast szukać sensacji, zaufała zapewnieniom pana Grzegorzki z Centrum Informacyjnego Sejmu, że marszałek Kuchciński nigdzie z rodziną nie latał, a nawet jak latał, to raz, a nawet jak nie raz, to rodzina marszałka w żadnym wypadku nie latała bez niego, a jeśli latała, to co najwyżej żona, która poleciała przy okazji, bo rządowy odrzutowiec leciał w tę samą stronę co ona, a jeśli nawet tak się złożyło, że nie leciał, tylko podstawiono go specjalnie dla niej, to w końcu trudno od marszałka Kuchcińskiego wymagać, żeby to wszystko pamiętał. Jedyne co moim zdaniem można marszałkowi zarzucić, to że latał bez sensu, bo z dokumentów wynika, że np. 14 lipca 2018 r. poleciał do Rzeszowa na trzy imprezy, które już wcześniej się odbyły i to w Warszawie. Ale to jeszcze nie powód, żeby podważać jego uczciwość, o której świadczy m.in. dokument, z którego wynika, że był w rozliczaniu się tak skrupulatny, że rozliczył nawet 3 tys. zł za taksówkę, którymi nie jeździł, bo miał limuzynę z szoferem. Niestety opinia publiczna nie wiadomo dlaczego panu Grzegorzce nie zaufała, tylko namieszała Polakom w głowach,



że marszałek Kuchciński musi odejść. Na nic zdał się apel wicemarszałka Terleckiego, żeby przedstawiciele opinii publicznej i posłowie opozycji puknęli się w głowę. Prezes PiS – partii służącej Polsce i Polakom – podjął decyzję o tym, że marszałek Kuchciński najlepiej przysłuży się Polsce i Polakom, nie będąc dłużej marszałkiem. Pozostaje pytanie: co z opinią publiczną winną dymisji marszałka? W PiS słychać głosy, że najwyższa pora zastąpić tę opinię jakąś inną, bardziej przychylną opinią.

Przy okazji wyszło na jaw, że z Kuchcińskim latała nie tylko rodzina, ale także koledzy i koleżanki z PiS. Okazuje się, że niektórzy robili to w pełni świadomie, inni, jak poseł Piotrowicz, początkowo nie wiedzieli, że z Kuchcińskim lecieli, a gdy w końcu się dowiadawali, wyglądali na mocno zaskoczonych. Najbardziej zbulwersowała mnie informacja, że marszałek Senatu Stanisław Karzewski przypomniał sobie, że również leciał z córkami i wnukami, a gdy chciał za ten rodzinny lot zapłacić, okazało się, że nie ma takiej możliwości. Chcę powiedzieć jasno: fakt, że zwykli Polacy mogą płacić za loty swoich najbliższych, a marszałek Karzewski – trzecia osoba w państwie – nie, uważam za skandal i lekceważenie tej osoby, dlatego mam nadzieję, że winni w tej sprawie zostaną wykryci i ukarani.



**Hotele
3*/4***

8 dni, 6998zł

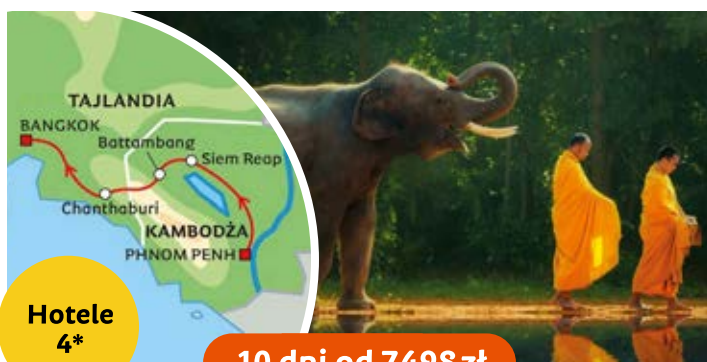
Izrael wczoraj i dziś

Podróż śladami starożytnej i nowożytnej historii Izraela od ziem biblijnych wzdłuż rzeki Jordan po nowoczesny Tel Awiw i Haifę nad Morzem Śródziemnym

Żadne inne miejsce na ziemi nie znaczy tyle dla ludzkości co ten kawałek pustyni, który Żydzi nazywają Izraelem. Krzyżowcy podbili Jerozolimę i większość kraju w 1099 roku. Parę stuleci później przyjechali Muzułmanie pod wodzą Saladyna. W roku 73 żydowscy bojownicy nie mając szans na wygraną w walce z Rzymianami, popełnili zbiorowe samobójstwo w Masadzie. Jest to zaledwie epizod fantastycznej historii biblijnej, która stanowi temat przewodni tej podróży.

Główne atrakcje: Stare i Nowe Miasto w Jerozolimie (Yad Vashem muzeum holocaustu, Droga Krzyżowa itd.), Jaskinie w Qumran, twierdzę Masada, Morze Martwe, Jezioro Galilejskie, wizyta w kibucu, Nazaret, Akka, Haifa, Cezarea, Tel Awiw.

✈ Wylot z Warszawy: 24/11 2019



**Hotele
4***

10 dni od 7498zł

Tajlandia i Kambodża

Zobacz kompleks świątynny Angkor Wat, Bangkok i pływające wioski na jeziorze Tonle Sap

Imponujący kompleks Angkor Wat został wybudowany w XII w. jako świątynia hinduistyczna poświęcona bogu Vishnu, aby już po koniec XII w. stopniowo przekształcić się w ośrodek buddyjski. Jest to szczytowe osiągnięcie w architekturze Khmerów, którzy przez setki lat rządili od Tajlandii po Wietnam. Naszą podróż rozpoczniemy w Phnom Penh w Kambodży, gdzie udamy się na wycieczkę rowerową i zobaczymy słynne „Pola Śmierci” z czasów krwawego reżimu Pol Pota. Następnie zwiedzimy Angkor Wat, pływające wioski na jez. Tonle Sap, a na koniec Bangkok m.in. Wielki Pałac Królewski ze Świątynią Szmaragdowego Buddy oraz Wat Pho, Świątynię Odpoczywającego Buddy.

✈ Wyloty: 26/02, 06/04 i 08/06 2020



**Pełne
wyżywienie
na statku**

16 dni, 14998zł

Rejs z Australii do Nowej Zelandii

Poptyń w rejs po wodach Morza Tasmana, odwiedź Australię i wspaniałą Nową Zelandię

Wybierz się w fascynującą podróż na pokładzie ekskluzywnego statku Royal Caribbean. Razem z Albatros Travel odwiedź Sydney w Australii oraz Dusky Sound, Park Narodowy Fiordland oraz Auckland w Nowej Zelandii. Przeżyj relaksującą, przyjemną i wolną od trosk morską wyprawę.

✈ Wylot: 24/03 2020

Smętne żarty



Jerzy Baczyński

Ołkawkowe skojarzenie gmachu sejmowego z namiotem cyrkowym należy do kategorii smutnych żartów. Przykro, że parlament Rzeczypospolitej został w ostatnich latach tak bardzo spostonowany i ośmieszony. I sprawa lotów marszałka Kuchcińskiego, a ściślej kłamstw, jakie jej towarzyszyły, jest tylko gorzką pointą. Wysokie Izby oraz zasiadający w nich przedstawiciele narodu od czasu powrotu do Polski wolnych wyborów nie cieszyli się jakimś bardzo wysokim autorytetem i uznaniem. Dość szybko po przełomie 1989 r. utrwaliło się przekonanie, że okrągły budynek na Wiejskiej to rodzaj teatru, „scena polityczna”, na której przed wyborcami popisują się, wygłaszając swoje kwestie i tocząc teatralne bitwy, posłowie i partie. Teatr, ale jednak nie cyrk.

Kończąca się kadencja była pierwszą w historii III RP, w której większość nie należała do jakiejś partyjnej koalicji, ale jednego zwartego ugrupowania. Trzeba bardzo utrwalić procedur i obyczajów demokratycznych, aby taki parlament respektował prawa mniejszości i nie ześliznął się w stronę jednopartyjnego dyktatu. U nas zabrakło i procedur, i jakiegokolwiek dobrej woli. Do władzy doszła partia otwarcie antysystemowa, głodna władzy i odwetu, przekonana, że wyborcze zwycięstwo daje jej monopol władzy w państwie, znosi faktycznie konstytucyjny trójpodział władzy, a opozycję – niejako z definicji – ustawia w roli przeciwników demokracji i wrogów państwa. Sejm stał się jedną z pierwszych naturalnych ofiar tego mentalnego i politycznego zamachu stanu.

Obszerwaliśmy przez cztery lata, jak parlament zmienia się w karykaturę, arenę dla sztuczek i błazenady. Nocne obrady, odbieranie głosu opozycji, uchwalanie ustaw w godzinę, odrzucanie wszelkich poprawek i projektów opozycji, wnoszenie rządowych projektów jako poselskie, obrady w Sali Kolumnowej, izolowanie dziennikarzy, zamiana straży sejmowej w operetkową gwardię marszałka, odmowy udostępnienia informacji publicznych, arbitralne kary dla posłów – co się stało z polskim Sejmem, opisujemy szerzej na s. 12. Postać marszałka Kuchcińskiego jest w tej opowieści ważna i symboliczna. Trzeciorzędny partyjny działacz, bez samodzielnej pozycji politycznej, postawiony w roli „drugiej osoby w państwie” i traktowany przez Jarosława Kaczyńskiego równie lekceważąco jak „pierwsza osoba w państwie”. Kompensujący swoje upokorzenia arogancją i napuszczonym dygnitarstwem.

Parlamentarna opozycja próbowała się w tej sytuacji jakoś odnaleźć, ale po tzw. kryzysie grudniowym 2016 r. i realnym ryzyku powołania przez władzę marionetkowego parlamentu poza salą sejmową przeszła w tryb miękkich protestów, biernego uczestnictwa, rzadko objawiając jakąś legislacyjną czy choćby polityczną inicjatywę. Parę razy się udało – głównie dzięki młodym posłom PO Michałowi Szczerbie („marszałku kochany”), Krzysztofowi Brejzie (afery premiowa) czy Sławomirowi Nitrasowi, który znakomicie merytorycznie i retorycznie rozegrał sprawę AirKuchciński. Trzeba jednak zauważyć, że te względne sukcesy opozycji dotyczyły spraw co prawda bulwersujących opinię publiczną, ale marginalnych na tle naprawdę poważnych nadużyć, naruszeń prawa, zaniechań, wpadek rządu PiS.

Rozbawił mnie ostatnio Ludwik Dorn, mówiąc w wywiadzie dla *gazeta.pl*, że władza PiS kojarzy mu się z pierwotniakiem, który „oblewa i wchłania wszystko, co napotka, ale sam nie ma żadnej struktury poza jądrem komórkowym, którym jest Jarosław Kaczyński”. Ten stwór dlatego właśnie jest groźny, że rozlewa się bez celu i planu „jak glut”, a „państwo skolonizowane przez pierwotniaka też staje się galareta”. Właściwie wszystkie tzw. reformy czy plany PiS (poza czystym rozdawaniem pieniędzy) utknęły w owej galarecie. Dorn przypomina, o czym i my piszemy każdego tygodnia: jeśli popatrzeć na służbę zdrowia, edukację, zapowiadane szumnie inwestycje, budowę dróg, sprawność sądownictwa, program mieszkaniowy, obronność, administrację, energetykę, ochronę klimatu, międzynarodową pozycję kraju i co jeszcze chceć – nic się nie poprawiło, generalnie jest gorzej, a na pewno nie lepiej, niż było. Istotą realnej polityki są proste transfery socjalne i podgrzewanie konfliktów światopoglądowych.

Zgadzam się z Ludwikiem Dornem w opisie ogólnej nieudolności, niepowagi pisowskiego państwa, ale myślę, że nie docenia zarazem sprawności partii w zagarnianiu i wyostrzaniu instrumentów władzy. Poprawa jakości państwa – wymagająca jakiejś wiedzy, trudu, społecznych konsultacji, wytrwałości, ponoszenia politycznego ryzyka – jest poza polem priorytetów tej ekipy i jej szefa. Liczy się to, co daje i umacnia samą dominację: pieniądze z budżetu i spółek Skarbu Państwa, telewizja, służby specjalne i mundurowe, kontrola nad Trybunałem Konstytucyjnym, prokuraturą i Kościołem, upychanie lojalnych kadr partii we wszystkich możliwych instytucjach. Reszta jest propagandą, widowiskiem, cyrkiem właśnie. A tam – co oglądamy każdego dnia – iluzjonistyczne popisy speców od manipulacji, prawnicze sztuczki, straszenie publiczności rzekomymi potworami, błazeńskie teksty i gesty.

W latach gierkowskich nadawano w radiowej Trójce niesłychanie popularny kabaretowy serial Jacka Fedorowicza pt. „Dyrekcja cyrku w budowie”, nawiązujący do faktycznie trwającej przez kilkanaście lat budowy gmachu cyrku na Powiślu. Jeden z autorów skeczów, Marcin Wolski (późniejszy nominat PiS w TVP), mówił kiedyś, że istotą zgrywy było „budowanie czegoś, co nigdy nie mogło być skończone”, bo po pierwsze z tą ekipą skończenie czegośkolwiek było niewykonalne, a po drugie, gdyby jakimś cudem coś ukończono, to ekipa nie miałaby co robić i czym uzasadniać swojego istnienia. Więc stale odbywały się zatroskane narady, tworzone plany dalszego doskonalenia, szukano szkodników i wrogów, składając rytualne hołdy Panu Kierownikowi i sepleniącemu Pierwszemu Spikerowi.

Tym razem podniebne akrobacje marszałka Kuchcińskiego zakończyły się upadkiem (co prawda na siatkę, czyli listę wyborczą w Krośnie), ale show trwa, publiczność bije brawo, dyrektor cyrku w budowie zapowiada kolejne porcje darmowego popcornu. I może rzeczywiście kiedyś będziemy się z tego śmiać.

Jan Koza



© JAN KOZA

Armia na pokaz: Kraby, Raki i Langusty

Gdyby ktoś oceniał Wojsko Polskie po defiladzie w Katowicach, mógłby być dumny. W szyku przejeżdża sprzęt dopiero co dostarczony, zupełnie nowy i ten wciąż nowoczesny, choć służący dekadę i dłużej. Artylerię będą reprezentować nowiutki Kraby i Raki, za którymi przejadą mające już 20 lat Dany i Langusty. Z czołgów pojadą Leopardy dwóch typów, kupione w ostatnich 15 latach i nieco starsze polskie Twardy. Zabraknie tego, co tworzy codzienną rzeczywistość sił lądowych i powietrznych. Decyzja, by nie pokazywać skierowanych do kluczowej misji NATO starych czołgów T-72, muzealnych wozów bojowych BWP czy haubic Goździk, to wybór MON, wynikający z awersji do „posowieckiego” sprzętu. Fakt, że drugi rok z rzędu nie będzie na defiladzie myśliwców MiG-29, to już skutek zapaści lotnictwa bojowego i przedłużającego się uzimienia maszyn, które tylko na papierze wciąż są jego podporą. PiS rzuciło dużo haseł o modernizacji, efektów dostarczyło jednak mniej. Trudno jest szybko wymienić wojskowe samoloty, chyba że chodzi o odrzutowce dla VIP-ów, tu determinacji nie zabrakło.

Ale brak sprzętu to kwestia drugorzędna. Prawie cztery lata po objęciu rządów przez PiS z najwyższych stanowisk w wojsku zniknęli niemal wszyscy generałowie,



© MATEUSZ GROCHOCKI/EAST NEWS

których obecna władza zastała. Ze służby zwalniali się lub byli usuwani 50-latkowie z dekadą służby przed sobą. Na ich miejsce weszli nowi, z przyspieszonego awansu, co podważa zaufanie do noszonych na ramieniu gwiazdek i osłabia dowództwa. Problemy kadrowe odczuwa nawet korpus podoficerski, kluczowy dla życia jednostek. Mimo podwyżek ludzie nie garną się do wojska masowo – na co PiS liczył, zapowiadając 200-tysięczną armię. Nawet ulubione Wojska Obrony Terytorialnej już nie rosną tak, jak zaplanowano. Ale na defiladę ich wystarczy.

Powodem obchodów rocznicy Bitwy Warszawskiej w Katowicach ma być stulecie powstań śląskich. Rok wcześniej nikt jednak nie wpadł na pomysł, aby tak samo uhonorować jedyne w pełni udane powstanie – wielkopolskie. Ale Górny Śląsk jest dla PiS ważniejszy. Wojsko zawalczy więc o wizerunek władzy i cenne głosy. Polacy defilady uwielbiają; może w przyszłym roku zobaczymy ją z bliska inny region?

I tylko były marszałek Sejmu Marek Kuchciński, o ile w Katowicach będzie, tęsknie spojrzy w niebo, kiedy w asyście nielicznych sprawnych F-16 przeleci białoczerwony Gulfstream G550, do niedawna jego niemal prywatny odrzutowiec. Sprowadzenie tych maszyn do roli latających taksówek jest kwintesencją podejścia obecnej władzy do wojska. Które przed nią predefiniuje, bo nie ma wyjścia. (MŚ)



© GERARD/REPORTER

Basen z widokiem na morze

Właśnie kończy się kolejny sezon nad Bałtykiem. Zapowiadało się, że katastrofa klimatyczna przynajmniej plażowiczom sprawi radość i nad Bałtykiem zostanie pobity kolejny rekord pod względem liczby turystów. Katastrofa owszem była, ale pogodowa. – *Niestety początek lipca, który otwiera pik odwiedziny, w tym roku był zimny i deszczowy. Lało przez kilka dni z rzędu. W Polskę poszła fama, że nie*

ma pogody, więc nie wszystkie kwatery znalazły chętnych – mówi Tyberiusz Narkowicz, burmistrz Jastarni i Juraty. Obłożenie bada najczulszym barometrem: zużyciem wody. – *W tym roku było niższe niż w ubiegłym. Trzeba jednak przyznać, że poprzednie dwa lata były bardzo udane* – dodaje. W 2018 r. do liczących w sumie 3,8 tys. mieszkańców Juraty i Jastarni przyjechało prawie 30 tys. turystów. Plaże przeżywały stan obłożenia. W tym roku takich tłumów nie było.

Do tego tradycyjnie po 15 sierpnia turystów zacznie szybko ubywać. Ostatni znikną pod koniec sierpnia, bo nad Bałtykiem ciągle nie udało się sztuczka z wydłużeniem sezonu odwiedzin.

– *Czerwiec to idealny czas nad polskim morzem. Niestety mało kto o tym wie. No i ze względu na rok szkolny mało kto może skorzystać* – mówi Krzysztof Swat, burmistrz Krynicy Morskiej. Nadmorskie gminy próbowały już różnych wybiegów, włącznie z pomysłem skrócenia roku szkolnego, budową sieci tras rowerowych i zachęt finansowych dla tych, którzy zdecydują się na postawienie hoteli z podwyższonym standardem. Trasy rowerowe, choć atrakcyjne, nie okazały się takim dobrym strzałem jak drogie hotele. – *Bałtyk to piękne morze, ale trudne do sprzedania turystycznie* – mówi Marta Chełkowska, prezes Pomorskiej Regionalnej Izby

Turystycznej. – *Część właścicieli hoteli stawia na atrakcyjność niezależną od pogody, czyli, jak żartobliwie mówią, „basen z widokiem na morze”*. Strategia przynosi pierwsze efekty, bo liczba odwiedzin rośnie w imponującym tempie. Izby turystyczne szacują, że w ubiegłym roku nad Bałtykiem odpoczywało około 9 mln turystów. – *Jeszcze pięć lat temu nie przekraczaliśmy 5 mln* – dodaje Chełkowska.

Na otwieranie szampa jest jednak za wcześnie. Polskie plaże muszą przejść rewolucję wizerunkową i sanitarną. – *Parawanie, z którym kojarzą się bałtyckie plaże, szczęśliwie powoli zanika. Stawiamy na atrakcyjną ofertę gastronomiczną i jednolitą zabudowę. Mamy czyste i ładne toalety* – zachęca burmistrz Krynicy Morskiej. Ostatnie zdanie można by uznać za żart, ale niestety toaleta koło plaży ciągle nie jest u nas standardem. W Jastarni i Krynicy jest ponad 30 zejść na plażę. A obok nich ani jednej stałej toalety. – *Posiłkujemy się przenośnymi. Od dwóch lat nie mogę przebić się z projektem postawienia trzech stałych toalet przy najbardziej uczęszczanych przejściach* – skarży się burmistrz Narkowicz. Kłody pod nogi rzucają mu PKP i Urząd Marszałkowski. Ten sam, który punktuje gminę za to, że oferta gastronomiczna nie ma odpowiedniego zabezpieczenia sanitarnego. Sezon na rozsądek jest jeszcze krótszy niż ten na turystów. (JULL)



Wyszarpiny wyborcze

Dla wszystkich partii opozycyjnych przeciwnikiem symbolicznym i nominalnym będzie PiS, natomiast przeciwnikiem realnym – inne partie opozycyjne.

Mamy postanowienie prezydenta o wyborach, wiemy, kto i z kim oraz bez kogo będzie tworzył listy wyborcze. Przed nami kampania wyborcza, niewiele jednak ona zmieni w układzie sił, który ujawnił się w wyborach do Parlamentu Europejskiego (jeśli nie dojdzie do jakichś wydarzeń nadzwyczajnych, to suma przesunięć między wszystkimi partiami nie przekroczy raczej 5–6 pkt proc.). Ale może zmienić bardzo wiele, jeśli chodzi o najważniejszy politycznie rezultat: uzyskanie lub nie przez PiS większości bezwzględnej w Sejmie, czyli zdolności do powołania rządu.

Tu naprawdę nic nie wiadomo, nie ma co zgadywać. Można natomiast przewidywać dynamikę kampanii wyborczej po stronie zróżnicowanej opozycji. Wydaje mi się, że dla wszystkich partii opozycyjnych przeciwnikiem symbolicznym i nominalnym będzie PiS, natomiast przeciwnikiem realnym, czyli potencjalnym rezerwuarem dodatkowych głosów do zdobycia – inne partie opozycyjne.

Zacznijmy od lewej strony. Jest oczywiste, że to Sojusz Lewicy Demokratycznej zjednoczył na swoich warunkach rozproszoną i obezwładnioną po brukselskiej emigracji Roberta Biedronia lewicę. Istotne są dwie główne konsekwencje. Po pierwsze, realne kierownictwo polityczne spoczywa w rękach postkomunistycznego mastodonta Włodzimierza Czarastego, co oznacza triumf pragmatyzmu i racjonalności celowo instrumentalnej, a celem założonym jest powrót postkomunistycznego pod względem kadrowym SLD do politycznego znaczenia – czyli minimum 11–12 proc. w wyborach do Sejmu (tak, jak w 1991 r.), przy czym w przyszłym klubie Lewicy przewagę mają mieć politycy z solidnym pezetperowsko-eseldowskim rodowodem, tacy jak Robert Kwiatkowski, Jerzy Jaskiernia, Marek Dyduch. Konsekwencja druga to oparcie przesłania w ten sposób zjednoczonej lewicy na jadowym antyklerykalizmie. Jeżeli przyjrzeć się kwestiom podnoszonym przez segmenty zjednoczonej lewicy (SLD, Wiosna, Razem), to już na pierwszy rzut oka niewiele się tu składa do kupy, poza jednym: antyklerykalizmem i głębiej – antykatolicyzmem. Odwołanie się do tego lepiszcza w celu uzyskania wyniku dwucyfrowego ma sens. Jak wynika z różnych badań, w Polsce ok. 4 proc. obywateli (a są to obywatele aktywni wyborczo) nienawidzi obsesyjnie Kościoła i katolicyzmu, a ok. 8 proc. czuje do Kościoła głęboką niechęć, choć bez nienawiści. Razem składa się to na wymarzone lewicowe 12 proc. Innego wspólnego motywu lewica po prostu nie ma, więc musi się odwołać do tego.

Łatwo zauważyć, że w związku z tym najgroźniejszym wyborczym przeciwnikiem Lewicy nie jest wcale PiS, którego zdeklarowani i potencjalni wyborcy są całkowicie poza zasięgiem oddziaływania panów Czarastego, Biedronia i Zandberga, ani PSL (z takich samych powodów), ale Platforma Obywatelska z doczepką w postaci resztówki po Nowoczesnej, czyli Koalicja Obywatelska. W obszarze oddziaływania KO kryją się ci wyborcy, których Lewica może do siebie przyciągnąć, osłabiając twór Grzegorza Schetny. Są po temu całkiem spore możliwości. Po pierwsze, jadowy antyklerykalizm najlepiej się ma w miastach powyżej 100 tys. mieszkańców, a poważną siłą jest w pięciu polskich metropoliach. Są to zarazem te tereny wyborczej, na których najsilniejsza jest Koalicja Obywatelska.

Po drugie, wobec antyklerykalnej i wymierzonej de facto w KO ofensywy lewicy zaatakowana będzie bezradna, co dobrze wróży atakującemu. Istotna jest tutaj ewolucja Platformy Obywatelskiej, która w latach 2001–07 zaczynała jako partia wyraźnie centroprawicowa z niewielką doczepką centrolewicową, a w latach 2007–19 zmieniła się w partię centrolewicową z niewielką doczepką centroprawicową. Ta ewolucja widoczna była i na poziomie wyborców (wyraźny spadek wyborców deklarujących co najmniej cotygodniowe praktyki religijne i identyfikujących się z prawicą), jak i zorganizowanych środowisk politycznych – czyli całkowita marginalizacja tzw. konserwatywnego skrzydła PO, którego działacze wyrzucano z partii. Po deklaracjach poparcia dla ruchu LGBT ze strony tak istotnych dla PO polityków, jak Rafał Trzaskowski, Aleksandra Dulciewicz i Jacek Jaśkowiak, Koalicja może albo antyklerykalne postulaty Lewicy poprzec, określając się jako ogon, który jest wleczony za korpusem, albo też bąkać: może oni chcą dobrze i w dobrą stronę, ale nietaktycznie, za bardzo, nie uwzględniają tego, że miliony Polaków jeszcze do słusznych idei nie dorosły, tak miękkiej w tym temacie by trzeba... A to oznacza kapitulację, przyznanie, że jest się bladą kopią atrakcyjnego oryginału. Wyborczo zabójcze; Lewica dobrze sobie z tego zdaje sprawę i to wykorzysta.

Będzie się starał to wykorzystać też po prawej stronie opozycji PSL, wzbogacony o doczepkę Pawła Kukiza i paru jego faworytów. O ile zjednoczenie lewicy z pragmatycznego punktu widzenia jest naturalne (swoją do swego i po swoje), Koalicja Obywatelska też odwołuje się do formuły PO sprzed powstania secesji Nowoczesnej, to wzięcie przez ludowców na swoją listę Pawła Kukiza jest nader śmiałym eksperymentem i nie wiadomo, jaki będzie jego rezultat. Może zakończyć się nie najlepiej, bo PSL to najbardziej establishmentowa partia III RP (na 30 lat, 17 lat ludowcy współtworzyli rząd), natomiast Kukiz to klasyczny polityk antyestablishmentowego protestu. Jego pojawienie się na liście PSL może niewielu z kurczącej się grupy zwolenników zbuntowanego szarpidruta przyciągnąć do solidnie poukładanego z rzeczywistością Stronnictwa, z kolei część wyborców establishmentowych może się przestraszyć, zwłaszcza jeśli pan Kukiz – a to wielce prawdopodobne – nie da się peeselowcom okiełznać podczas kampanii wyborczej i będzie zadziwiał swoją niekonwencjonalnością. To są – jak powiedziałby klasyk – plusy ujemne.

Ale są też plusy dodatnie. Jak pokazały badania prof. Piotra Radkiewicza, omawiane także w POLITYCE (nr 29), wyborców PiS cechuje antyliberalny komunitaryzm i tym odróżniają się od całej reszty politycznej Polski – wyborcy innych partii różnią się między sobą, ale proporcjami, w jakich łączą przywiązanie do wspólnoty z wątkami indywidualnych wolności. Otóż wyborcy Kukiz'15 i PSL lokują się, jeśli chodzi o wspólnotowość i liberalizm, w połowie drogi między wyborcami PiS a wyborcami PO i Nowoczesnej – co oznacza, że PSL może uzyskać zdolność przyciągania niezdecydowanych wyborców z obrzeży silniejszych partii, w tym antypisowskich miejskich konserwatystów zniesmarowanych wymuszaniem przez Lewicę antyklerykalnym dryfem Koalicji Obywatelskiej. PSL będzie się jednak musiał w tym celu powysilać, bo inaczej to jego wyborcy odpłyną na obrzeża PiS lub KO.

Hulajnogi jak rowery

Liczba elektrycznych hulajnóg na chodnikach polskich miast rośnie w geometrycznym tempie. Przybywa prywatnych urządzeń, a w dużych miastach działa coraz więcej sieci wypożyczalni e-hulajnóg na minuty. W efekcie chodniki są już nie tylko trasami komunikacji hulajnogowej, ale także placami postojowymi urządzeń czekających na wypożyczenie. Wzrasta też liczba jeżdżących innymi wynalazkami: elektrycznymi deskorolkami, żyroskopowymi monocyklami czy segwayami. A co za tym idzie, coraz więcej jest kolizji, ruch odbywa się w kompletnym chaosie i wymaga wyjątkowej zručności, której często brakuje, zwłaszcza pieszym.

Na dodatek wciąż nie wiadomo, jakie zasady ruchu obowiązują na chodnikach. Kto ma prawo z nich korzystać, a kto nie? Ministerstwo Infrastruktury od dawna zapowiada uregulowanie zasad ruchu e-hulajnóg i innych e-wynalazków, zwanych „urządzeniami transportu osobistego”. Wreszcie na stronie Rządowego Centrum Legislacji pojawiła się zapowiedź nowelizacji Kodeksu drogowego. Projekt przewiduje, że UTO zostaną objęte regulacjami analogicznymi jak rowery. Kierujący będą mogli korzystać z infrastruktury przeznaczonej dla rowerów (ścieżki rowerowe lub pasy ruchu dla rowerów). Będą musieli też



© GERARD/REPORTER

posiadać uprawnienia do kierowania takie same jak rowerzyści. Z tego względu dzieci poniżej 10. roku życia (granica wieku dla możliwości uzyskania karty rowerowej) nie będą mogli korzystać z UTO. Maksymalna prędkość jazdy będzie zaś musiała zostać ograniczona konstrukcyjnie do 25 km/h. Jednak rząd ma zająć się nowelizacją dopiero w trzecim kwartale, więc nowela trafi do Sejmu zapewne już po wyborach.

Potraktowanie e-hulajnóg jak rowerów wydaje się rozsądne i teoretycznie powinno uwolnić chodniki, po których jazda rowerem jest dozwolona tylko w wyjątkowych sytuacjach. Problem w tym, że rowerzyści niespecjalnie przejmują się przepisami, bo te mało kiedy są egzekwowane. Z e-hulajnogami może być tak samo. (AGrz)

SLD już nie będzie?

Sojusz Lewicy Demokratycznej, Razem i Wiosna chcą startować w wyborach parlamentarnych z list partii, której nazwa – a właściwie jej skrót – formalnie jeszcze nie istnieje: Lewica.

Kodeks wyborczy jest precyzyjny: nazwa komitetu wyborczego partii politycznej musi zawierać wyrazy „Komitet Wyborczy” oraz nazwę partii politycznej lub skrót nazwy tej partii, wynikające z wpisu do ewidencji partii politycznych. Ambicje liderów dwóch młodszych od SLD ugrupowań nie pozwoliły im startować pod nazwą Komitet Wyborczy Sojusz Lewicy Demokratycznej, więc uradzono, że trzeba go jakoś przechrzcić. Tyle że Włodzimierz Czarzasty nie chce zmieniać 20-letniej nazwy partii. Działacze Sojuszu dokonali więc zmiany w swoim statucie tak, aby obecnie obowiązujący oficjalny skrót nazwy ugrupowania, czyli „SLD”, zastąpić słowem „Lewica”. Tym samym partia utrzyma pełną nazwę, czyli Sojusz Lewicy Demokratycznej, ale na kartach wyborczych będzie napisane: Komitet Wyborczy Lewica.

7 sierpnia Sojusz złożył do sądu rejestrowego wniosek o zatwierdzenie zmian w statucie. Na to poskarżył się do sądu Jacek

Zdrojewski, lider Polskiej Lewicy (partię założył w 2007 r. Leszek Miller; potem i tak startował z list Samoobrony). Uważa, że Lewica Czarzastego niewystarczająco odróżnia się od nazwy jego partii, co może „wprowadzić w błąd społeczeństwo w czasie najbliższych wyborów parlamentarnych”. Sprawa zastrzeżeń do skrótu może się ciągnąć miesiącami; sąd jeszcze się nimi nie zajął.

Tymczasem do 24 sierpnia komitety wyborcze muszą się zarejestrować w PKW. Im później Lewica zawiadomi o utworzeniu KW, tym mniej czasu będzie miała na zebranie podpisów pod listami (do 3 września musi mieć 105 tys. podpisów). Czy SLD zdąży zaktualizować skrót nazwy w ewidencji partii politycznych? – *Wniosek znajduje się*

na etapie wezwania do uzupełnienia braków formalnych i zostanie merytorycznie rozpoznany po usunięciu tych braków – tłumaczy sędzia Sylwia Urbańska z SO w Warszawie. Start w wyborach z list Sojuszu niesie za sobą konsekwencje finansowe. Subwencja z budżetu państwa przypadnie tylko partii Czarzastego. Wiosna i Razem będą musiały obejść się smakiem, bo nie ma przepisu, na podstawie którego jedna partia może finansować drugą. Choć może i tym razem lewicowe trio okaże się kreatywne i znajdzie sposób, aby podzielić się kasą. (DĄB)



Nieme radio

Mimo głośnej dyskusji wokół rodzinnych lotów Marka Kuchcińskiego działające na terenie jego okręgu wyborczego Polskie Radio Rzeszów udawało, że sprawy właściwie nie ma. Gdy marszałek zapowiedział rezygnację, nadano obszerne wypowiedzi samorządowców w jego obronie. Dość osobliwe – wójt gminy Cisna podkreślała np., że kiedy marszałek podczas pobytu na Podkarpaciu jadł pierogi, to sam za nie płacił. Niewielu już to dziwi. Radio Rzeszów – nadawca publiczny – bardziej niż podawaniem rzetelnych informacji jest zainteresowane ich ukrywaniem oraz robieniem darmowej reklamy politykom obozu rządzącego. Zarząd PR Rzeszów wydaje np. ustne polecenia nieobsługiwać pewnych wydarzeń. Kilka przykładów: w 2017 r. zakazano informowania o finale WOŚP oraz wykorzystaniu zebranych pieniędzy. We wrześniu 2018 r. podczas konwencji wyborczej PSL redakcja informacji otrzymała polecenie, aby nie nagrywać lidera ludowców. Podczas całej kampanii obowiązywał też zakaz zapraszania do studia przewodniczącego Podkarpackiej Izby Rolniczej Stanisława Bartmana, kandydata PSL do sejmiku. W marcu 2019 r. polecono zaś, aby jak najwięcej informować o odbywającej się w Jasionce konwencji PiS.

Nie wolno też było informować o łódzkich Igrzyskach Wolności, na których występował Donald Tusk (listopad 2018 r.), relacjonować rzeszowskiej Manify (marzec 2019 r.), a o odbywającym się niedługo później spotkaniu Barbary Nowackiej z KE można było wspomnieć wyłącznie w serwisach informacyjnych – za to ze spotkania Konfederacji należało przygotować rozmowę z Grzegorzem Braunem, kandydatem do PE z Podkarpacia.

Przykładów jest więcej. Redakcji strony internetowej Radia Rzeszów polecono m.in. usunąć zapisy rozmów z Mieczysławem Kasprzakiem, posłem PSL, oraz z dyrektorem Teatru Wandy Siemaszkowej. Usunięto również informację i zdjęcia z happeningu w obronie pomnika Czynu Rewolucyjnego. Jak wyliczyli dziennikarze stacji, podczas samorządowej kampanii wyborczej partii Kaczyńskiego poświęcono 41 informacji, PSL – 10, Komitetowi Tadeusza Ferencza – 8, podobnie Kukiz'15, Koalicji Obywatelskiej – 7, a Razem i SLD – po 4 informacje. Podobnie w kampanii przed eurowyborami PiS poświęcono znacznie więcej czasu antenowego niż KE i pozostałym ugrupowaniom. Piszą o tym do prezesa stacji Przemysław Tejkowski i pracownicy i związkowcy PR Rzeszów, domagając się sprecyzowania zasad relacjonowania przebiegu kampanii. Wzruszająca jest reakcja prezesa: „Pismo jako wykraczające poza upoważnienia ustawowe organizacji pozo- stawiam bez odpowiedzi”. (JAG)



Kaszmir bardziej indyjski

Pakistańscy studenci protestują przeciwko decyzji o aneksji Kaszmiru.

Najpierw zjawili się tysiące indyjskich żołnierzy, potem odwołano pielgrzymkę hinduistyczną i zamknięto szkoły, aresztowano lokalnych aktywistów i polityków, a następnie wprowadzono blokadę komunikacyjną i informacyjną. W dwa dni rzeczywistość Kaszmiru – a dokładnie tej jego części, która od 1947 r. znajdowała się pod zarządem Indii – diametralnie się zmieniła.

5 sierpnia indyjski rząd poinformował, że unieważnia artykuł 370 konstytucji, gwarantujący Kaszmirowi autonomię, m.in. odrębną konstytucję i flagę. Dzień później parlament, większością rządzącej prawicowej Indyjskiej Partii Ludowej, której przewodniczy premier Narendra Modi, nadał Kaszmirowi status terytorium unijnego, a więc w pełni należącego do Indii i zarządzanego w dużej mierze wprost z Delhi.

„To początek nowej ery” – mówił Modi w oglądanym przez cały kraj przemówieniu telewizyjnym. Zapowiedział otwarcie Kaszmiru na inwestycje (dotąd zakup nieruchomości i osiedlanie się możliwe było tylko dla rdzennych Kaszmiczyków), szybki rozwój regionu i stłamszenie terroryzmu.

Kaszmir to niespokojny teren, przedzielony pomiędzy Indie i Pakistan od czasu wycofania się Brytyjczyków, gdy władcy zamieszkanego przez muzułmanów księstwa musieli zdecydować o swojej przynależności. Przepoławiająca ten obszar Linia Kontroli, de facto granica między krajami, od 70 lat pozostaje punktem zapalnym. To rejon silnie zmilitaryzowany, na terenie którego działają zwolennicy niepodległości Kaszmiru, a także bojownicy wspierani przez Pakistan, w ubiegłych latach sięgali tam wpływy Al Kaidy.

Każdy z krajów kontrolował część Kaszmiru, ale rościł prawa do całości. Indie i Pakistan stoczyły o region dwie wojny. Zaskakujący i nagły (choć zapowiadany w kampanii wyborczej) ruch rządu budzi skrajne emocje. Pakistańczycy uważają, że złamane zostało prawo międzynarodowe. Mieszkańcy indyjskiego Kaszmiru czują się oszukani i alarmują, że blokada łamie prawa człowieka. A miliony Hindusów celebrować decyzję premiera, nazywając ją odważną. Kaszmir jest jedyną częścią Indii zamieszkiwaną w większości przez muzułmanów. Zmiana jego statusu pozwoli osiedlać się tam hindusom i zmienić skład populacji.

Boris Turek

Tak nazywają nowego premiera Wielkiej Brytanii tureckie media, dumne z jego miejscowych korzeni. Wybuchono mu ostre tyrawy przeciwko członkostwu Turcji w UE i zniesieniu wiz, a prezydent Erdogan, który przywitał tę nominację entuzjastycznym tweetem, puścił widać w niepamięć pewien bardzo brzydki limeryk na swój temat. Okazało się nawet, że słynna fryzura Borisa Johnsona ma tureckie pochodzenie. Takie przynajmniej świadectwo złożył agencji Demnirören Mustafa Bal z wioski Kalfat, w północnej Anatolii, gdzie w 1867 r. w rodzinie bogatego i pobożnego kupca urodził się pradziadek premiera **Ali Kemal** (a całą gałąź przezywano tam od pokoleń „blondynami”).



Pradziadek, ożeniony z Angielką, był, jak Boris, dziennikarzem, który został politykiem i ostatnim ministrem spraw wewnętrznych upadającego imperium osmańskiego. Żle, jak Boris?, skalkulował sytuację, nie doceniał Młodoturków i niepodległościowych dążeń Mustafy Kemala, przyszłego Atatürka, za co w 1922 r., jako zwolennika okupantów, spotkała go okrutna śmierć z rąk tłumu.

Dziadek Johnsona nazywał się Osman Wilfred Kemal, był wychowywany po powrocie do Anglii przez babkę, kiedy jego matka zmarła przy porodzie; i to ona zmieniła mu w nowej ojczyźnie tureckie nazwisko na swoje panieńskie. Gdyby tak się nie stało, mielibyśmy dziś na Downing Street premiera Borisa Kemala.

Korytarzem w Syrię

W północno-wschodniej Syrii powstanie wspólna amerykańsko-turecka strefa buforowa albo – jak mówią Turcy – korytarz życia. To rezultat pełnego napięcia tygodnia, który o mało co nie skończył się turecką interwencją w Syrii i pogorszeniem i tak już złych relacji między Ankarą i Waszyngtonem. Turcy twierdzą, że korytarz jest niezbędny, aby umożliwić repatriację przynajmniej części spośród 3,6 mln Syryjczyków z Turcji do ojczyzny. Oficjalnie wrócić mają tylko ochotnicy, ale wiadomo, że władze pogrążonej w kryzysie

Turcji coraz mocniej „skłaniają” ich do wyjazdu. Z kolei Amerykanom zależy na spokoju, żeby mogli w końcu wyjechać z Syrii.

W grudniu prezydent Donald Trump niespodziewanie – również dla swoich dowódców – zapowiedział całkowite wycofanie wojsk USA z Syrii. I od tego momentu rozpoczął się bałagan. Turcja ostrzegła, że nie może zostawić „samopas” Kurdów w północno-wschodniej Syrii, w obawie, że stworzą tam bazę do ataków na tureckie terytorium. Wobec groźby tureckiej interwencji prezydent USA już w styczniu zapowiedział utworzenie strefy buforowej, aby uspokoić Ankarę. Turcy czekali i czekali, aż w końcu w zeszłym

tygodniu zaczęli przygotowania do przekroczenia granicy.

Amerykanie obawiają się, że jeśli Turcy samodzielnie uderzą, Kurdowie poczują się zdradzeni – zerwą dotychczasowy sojusz z USA i dogadają się z reżimem Asada, a pośrednio też z Iranczykami. Z drugiej strony Waszyngton za wszelką cenę chce uniknąć konfliktu z Turcją. Te relacje i tak są już złe po tym, jak Ankarą – wbrew ostrzeżeniom USA – zakupiła od Rosjan system rakietowy S-400 i wypadła z kolejki po amerykańskie samoloty F-35. Strefa buforowa wygląda więc na sukces Turcji, która zaszantażowała Amerykanów i dostała to, co chciała.



Kolumbia przygarnia

Wenezuelczycy przekraczają graniczną rzekę.

Sąsiednia Kolumbia podjęła decyzję, że wszystkim urodzonym tam dzieciom świeżo przybyłych Wenezuelczyków – a jest ich 24 tys. – zostanie przyznane obywatelstwo kolumbijskie. Według danych ONZ przynajmniej 3,7 mln Wenezuelczyków opuściło kraj, uciekając przed kryzysem humanitarnym, z tego 1,4 mln schroniło się w Kolumbii. Wielu nie ma zalegalizowanego statusu, a sytuację dodatkowo utrudnia fakt, że w lutym, po tym jak Bogota uznała opozycyjnego prezydenta Juana Guaidó, Wenezuela zerwała z nią stosunki dyplomatyczne. Nie działają wenezuelskie konsulaty i nie można wyrobić żadnych dokumentów. Decyzja prezydenta Ivána Duque'a o przyznawaniu obywatelstwa młodemu Wenezuelczykom ma obowiązywać przez dwa lata – jako „akt braterstwa i solidarności”.

Ale po zaostreniu amerykańskich sankcji sytuacja w Wenezueli może się jeszcze pogorszyć: w USA zamrożone zostały wszystkie wenezuelskie aktywa i całkowicie zakazany handel z Caracas. Ma to pogłębić izolację oraz utrudnić rosyjską i chińską pomoc. Według prezydenckiego doradcy Johna Boltona sankcje mogą być też nałożone na podmioty zagraniczne, które wspierają rząd Nicolása Maduro: „Będą musieli wybierać: albo handlują z Maduro, albo z nami”.

Kim kradnie bitcoiny

Korea Północna zasłużyła zapracowała na opinię państwa zacofanego, jakby z innej epoki, ale gdy rzecz dotyczy ambicji i zbrojeń, potrafi być w awangardzie. Takie przynajmniej wnioski płyną z poufnego raportu ekspertów dla oenzetowskiej Rady Bezpieczeństwa, który dokumentuje 35 przypadków cyberataków w ciągu ostatniego pół roku, włamań do banków i na giełdy kryptowalut, z których wyparowało, w przeliczeniu, ponad 2 mld dol.

A być może to tylko wierzchołek góry lodowej. Korea **Kima** nauczyła się sprawnie omijać nałożone w 2006 r. i systematycznie



Salvini chce wyborów

To koniec kłótniwej koalicji rządowej we Włoszech między skrajną prawicą i populistami. 8 sierpnia przewodniczący Ligi Matteo Salvini złożył wniosek o wotum nieufności dla premiera Giuseppe Conte. Jeżeli rząd upadnie, to w rękach prezydenta Sergio Mattarelli pozostanie decyzja, czy szukać nowej większości w parlamencie, czy rozpiścić wybory.

Chociaż oficjalnym pretekstem do zerwania koalicji Ligi z Ruchem Pięciu Gwiazd było odmienne głosowanie w sprawie budowy szybkiej kolei Lyon – Turyn, to za posunięciem Salviniego niemal na pewno kryje się głębsza kalkulacja polityczna. W zeszłorocznych wyborach Liga zdobyła 17 proc. głosów, Pięć Gwiazd – 32 proc., a centrolewica – 19 proc. W ciągu niespełna półtora roku nieustającej kampanii propagandowej Salviniego, opartej głównie na sentymentach antyimigranckich oraz festiwalu nieudolności politycznej Pięciu Gwiazd, Liga zgarnęła w majowych wyborach do europarlamentu aż 34 proc. głosów. Jej notowania stale rosną i dziś mogłaby nawet liczyć na samodzielną większość.

Nie można jednak wykluczyć, że Salvini zapłacić się we własne nogi i zamiast szybkich wyborów, powstanie rząd wspierany przez inną większość. Od kilku dni szef Ligi powtarza, że rząd centrolewicy i Pięciu Gwiazd jest „niedopuszczalny”. Obie partie zaprzeczają, ale jest jasne, że na szybkich wyborach zyskuje tylko Liga. Jakiegokolwiek będzie rozwiązanie kryzysu, brak stabilności nie przysłuży się włoskiej gospodarce, która rosła w 2018 r. w tempie 0,9 proc., a dług publiczny przekroczył 130 proc. PKB. Niezależnie od wyników kryzysu, pewne jest, że Włochy czeka gorąca polityczna jesień.

zaostrene sankcje, prac pieniądze i mylić tropy, do czego akurat kryptowaluty nadają się idealnie. Te środki wspierają pracę nad produkcją broni masowego rażenia.

Ostatnio w ciągu dwóch tygodni odpalono cztery pociski balistyczne, podobno nowej generacji. Złowrobną sprawność w dziedzinie cybertechnologii może zresztą sprawić, że wszystkie te usilne prace nad klasyczną bronią, prowadzone pod groźbą międzynarodowej interwencji, mogą się okazać wcale nie takie niewralgiczne. Wojna informatyczna, do której, nie bez sukcesów, szykuje się Kim, może być równie groźna co głowice i rakiety. I żadne sankcje jej nie zapobiegną.

Wykipiało

Był postacią wyjątkowo ponurą nawet jak na standardy „dobrej zmiany”. Mimo to trudno uznać odejście Marka Kuchcińskiego za wydarzenie nadzwyczaj istotne. Natura systemu władzy, któremu gorliwie służył, pozostaje bowiem niezmienna.



ILUSTRACJA JACEK GAWŁOWSKI

N

RAFAŁ KALUKIN

iedawny spektakl z marszałkiem Kuchcińskim w roli głównej to w sumie typowa historia dygnitarza, który nadużył przywilejów władzy, wpakował swój obóz w wizerunkowe tarapaty i w efekcie został zmuszony do odejścia. Wiele takich miało już miejsce w przeszłości, niejedna przed nami. Nic zresztą nie wskazuje, aby afery samolotowa miała w istotny sposób wpłynąć na słupki sondażowe. Dokonując wymiany w fotelu marszałkowskim, PiS raczej dmuchało na zimne, niż ratowało swoją skórę w perspektywie wyborów. Zresztą tego typu ekscesy same w sobie nie zmieniają dynamiki politycznej, choć odkładając się, mogą w bliżej nieokreślonej przyszłości osiągnąć masę krytyczną i stać się źródłem prawdziwych problemów.

Sam Kuchciński jest zresztą figurą równie pospolitą jak postępkę, za które polecał. Posłuszenie wykonuje rozkazy. Bez szemrania realizuje partyjne wytyczne na powierzanych mu odcinkach. Nie widać po nim szczególnych ambicji, podobnie jak śladów wewnętrznej rozterki. O takich jak on potocznie mówi się „bierny, mierny, ale wierny”. Pełno ich od niepamiętnych czasów kręci się po politycznych gabinetach. Są na tyle przeczni, że można ich używać do wszystkiego. Równie dobrze mogą odgrywać rolę pozytywne, jak i negatywne. Choć sami mieliby pewnie problem z wytyczeniem etycznej granicy.

I tak też było z Markiem Kuchcińskim. Odwołany marszałek na swój sposób uosabiał banalność zła, które „dobra zmiana” wyrządziła polskiej demokracji. Jego odejście niczego więc nie zmieni, skoro zły system trwa w najlepsze.

Kto i czym tak naprawdę zgrzeszył?

Tak naprawdę należałoby bowiem zadać pytanie, jak to się stało, że w kraju deklaratywnie przywiązany do ideałów demokracji Kuchcińskiemu aż do samego końca uchodziło na sucho konsekwentne niszczenie demokratycznej debaty w parlamencie i brutalne kneblowanie opozycji? Dlaczego mityczna „opinia publiczna” skutecznie oburzyła się dopiero wtedy, gdy wyszły na jaw najbardziej przyziemne grzeszki, jakich polityk może się dopuścić? Otóż konkluzja nie może być wesoła. Może i bywamy etycznie wyczuleni, lecz nasz układ odniesienia stanął na głowie.

W istocie Kuchciński wcale bowiem nie poniósł politycznej odpowiedzialności za swoje czyny. A zatem ta dymisja nie jest w stanie wywołać pożądanej refleksji w jego obozie politycznym. Przeciwnie, za swoją służbę partia na odchodne złożyła marszałkowi hołd. Nie ma tutaj mowy o żadnym nawróceniu grzesznika. Tyle że już sobie pewnie więcej nie polata na koszt podatnika, a jego chwilowa następczyni Elżbieta Witek przez kilka tygodni będzie symulować większą otwartość i wrażliwość. I tyle tego będzie.

Co innego, gdyby marszałek Kuchciński jakimś cudem poniósł odpowiedzialność za to, za co ponieść powinien. Czyli za notoryczne łamanie parlamentarnych procedur. Zwłaszcza kuriozalne pseudostandardy legislacyjne, które zamieniły polski parlamentaryzm w karykaturę. Za stałą praktykę wrzucania projektów pod obrady Sejmu z zaskoczenia, aby opozycja nie miała czasu się z nimi porządnie zapoznać. Za narzucone szaleńcze tempo pracy nad kluczowymi dla polskiego ustroju

ustawami. O Trybunale Konstytucyjnym, Sądzie Najwyższym i KRS, choć procedowano w ten sposób również wiele projektów o mniejszym znaczeniu. W sejmowym ekspresie nie było mowy o legislacyjnej rzetelności. Podmiotom społecznym odbierano prawo do wyrażenia opinii i konsultacji projektów. Błędnie napisane ustawy tworzyły potem chaos prawny na niespotykaną dotąd skalę.

Powinien również odejść za nagminne manipulowanie porządkiem obrad Sejmu. Za słynne nocne posiedzenia zwoływane bez uprzedzenia i uzasadnienia. Służące jedynie temu, aby uśpić opozycję i opinię publiczną. Przemycić co bardziej bulwersujące rozwiązania albo osłabić wydzwięk niewygodnych dla władzy debat.

Choć najbardziej chyba odstręczające w marszałkowskiej posłudze Kuchcińskiego bez wątpienia były „ścieżki zdrowia”, które konsekwentnie fundował opozycji. Absurdalnie niskie limity czasowe wystąpień w wielu kluczowych debatach były zapewne elementem ogólnie narzuconej przez partię taktyki podkopującej narracyjne możliwości opozycji. Podobnie jak wyłączanie mikrofonu w pół zdania wybranym opozycyjnym posłom. A już zwłaszcza ustawiczne wlepianie „ulubieńcom” marszałka kar finansowych. Gdyby Sejm był zakładem pracy, szczególnie prześladowany Sławomir Nitras pewnie miałby argumenty, żeby wytoczyć Kuchcińskiemu sprawę o mobbing.

Nieraz stosował marszałek sztuczki regulaminowe uniemożliwiające opozycji zgłaszanie poprawek do ważnych rządowych ustaw. Owszem, przeważnie w takich przypadkach kierowała opozycyjnymi posłami chęć stosowania obstrukcji. I zapewne nawet nie mieli do końca świadomości, że odgrywają rolę w spektaklu reżyserowanym przez PiS. Sejmowej większości chodziło bowiem właśnie o to, aby pozbawić mniejszość możliwości zaprezentowania swoich racji w sposób godny i możliwie konstruktywny. Wywołać w niej poczucie bezsilności i sprowokować akty destrukcyjne, aby mieć pretekst do usankcjonowania procedury dalszego zaciskania regulaminowego kagańca. Z czasem antydemokratyczne standardy stawały się normą, a opinia publiczna się z nimi oswajała.

Modelową operacją był oczywiście sławetny „pucz” z grudnia 2016 r., który zaczął się od wykluczenia z obrad posła PO Michała Szczerby za figlarne „panie marszałku kochany” w trakcie debaty nad zmianami ograniczającymi mediom możliwości pracy w Sejmie. Sprowokowani posłowie PO i Nowoczesnej zablokowali sejmową mównicę, w wyniku czego Kuchciński przeniósł obrady do Sali Kolumnowej, nie dopuszczając licznych przedstawicieli opozycji. A tam, mimo problematycznego kworum, przegłosowano poprawki do budżetu. Z drobiazgu zrodził się groźny precedens.

Osobną szukanowaną grupą w Sejmie były zresztą media oraz obywatelscy obserwatorzy. Jedną z najbardziej symbolicznych scen w tej kadencji było niewpuszczenie do gmachu na Wiejskiej Janiny Ochojskiej, która jedynie pragnęła odwiedzić protestujących niepełnosprawnych. Przebieg tamtego protestu znacznie więcej powiedział o etycznych standardach tej władzy niż cała opozycyjna publicystyka ostatnich czterech lat. Był demonstracją pogardy wobec słabszych, wyrachowanego okrucieństwa i bezwzględności. Reżyserem gorszącego spektaklu i tym razem był Marek Kuchciński. ►